

An illustration of a man's face upside down, looking directly at the viewer. He has dark hair and a beard. A thin red string is attached to his hand and loops across the cover.

NEVER

TARRYN
FISHER

COLLEEN
HOOVER

NEVER



*Tę książkę dedykujemy wszystkim
z wyjątkiem Sunda Colletti*

CZĘŚĆ I

Charlie

Huk. Na cętkowane linoleum spadają książki. Ślizgają się po podłodze, obracają i zatrzymują koło stóp. Moich stóp. Nie pamiętam tych czarnych sandałów ani czerwonych paznokci, ale mogę poruszać nogami, więc muszą być moje. To chyba oczywiste.

Rozlega się dzwonek. Przenikliwe dzwonięcie.

Podskakuję, serce wali mi jak szalone. Rozglądam się, próbując ukryć dezorientację.

Co to za dzwonek? Gdzie ja jestem?

Do środka pośpiesznie wchodzą uczniowie z plecakami, śmieją się i rozmawiają. Czyli to szkoła. Wszyscy siadają w ławkach, przekrzykując się wzajemnie. Przy swoich stopach dostrzegam jakiś ruch. Podskakuję przestraszona. Zacerwieniona dziewczyna w okularach pochyla się i zbiera książki z podłogi. Spogląda przy tym na mnie z niepokojem, po czym odsuwa się. Słyszę śmiech. Zerkam na boki, przekonana, że nabijają się ze mnie, ale

okazuje się, że to okularnica wzbudziła powszechną weselość.

– Charlie! – krzyczy ktoś. – Widziałas to? – A po chwili: – Charlie... co z tobą?

Serce podchodzi mi do gardła. Gdzie ja jestem? Dlaczego nic nie pamiętam?

– Charlie! – słyszę czyjś gorączkowy szept. Patrę wokół nieprzytomnym wzrokiem. Kto to jest Charlie?

Jest tu mnóstwo uczniów. Blondyni i ciemnowłosi, w okularach i bez...

Do pomieszczenia wchodzi mężczyzna z teczką. Siada za biurkiem. Nauczyciel. Jestem w klasie, a to jest nauczyciel. Ciekawe, co to za szkoła.

Zrywam się na równe nogi. Znalazłam się w nieodpowiednim miejscu. Wszyscy siedzą, a ja stoję... i zaczynam iść.

– Dokąd to, panno Wynwood? – Nauczyciel spogląda na mnie znad okularów, nie przestając wertować papierów. Uderza plikiem kartek o blat biurka. Wzdrygam się. Najwidoczniej to ja jestem Wynwood.

– Ona ma skurcze! – krzyczy ktoś.

Wszyscy się śmieją. Przechodzi mnie dreszcz. Tym razem to ze mnie mają ubaw, chociaż nawet ich nie znam.

– Zamknij się, Michael – odzywa się jakaś dziewczyna.

– Nie wiem – mówię i po raz pierwszy słyszę swój głos. Jest dziwnie piskliwy. Odchrząkuję i próbuję jeszcze raz: – Nie wiem. Nie powinno mnie tutaj być.

Znów się śmieją. Patrę na reprodukcje na ścianie, portrety prezydentów opatrzone datami. Pracownia historyczna? To chyba liceum.

Nauczyciel przekrzywia głowę, jakbym palnęła jakąś głupotę.

– A niby gdzie miałybyś być w dniu, kiedy piszecie test?

– Nie... nie wiem.

– Siadaj – rzuca.

I tak nie mam pojęcia, dokąd mogłabym pójść, więc wracam na miejsce. Kiedy mijam dziewczynę w okularach, ta zerka na mnie, po czym od razu odwraca wzrok.

Siadam, a nauczyciel zaczyna rozdawać testy. Chodzi między ławkami i beznamyślnym głosem informuje nas, jaki procent naszej oceny na koniec roku będą stanowić wyniki tego sprawdzianu. Zatrzymuje się obok mnie i marszczy brwi.

– Nie wiem, co próbujesz zrobić. – Przyciska koniuszek tłustego palca wskazującego do mojej ławki. – Cokolwiek to jest, mam tego dosyć. Jeszcze jeden taki numer i wyślę cię na dywanik do dyrektora. – Kładzie z furią kartkę z testem na blacie i idzie dalej.

Nie odpowiadam ani nawet nie kiwam głową. Zastanawiam się, jak się zachować. Ogłosić wszystkim wokół, że nie wiem, kim jestem i gdzie jestem, czy odciągnąć nauczyciela na bok i wyznać mu to szeptem? Stwierdził, że ma dosyć moich numerów. Pozostali uczniowie pochylili się nad testami, słyszę skrzypienie ołówków, a ja tylko wpatruję się w kartkę leżącą przede mną.

CZWARTY SEMESTR

HISTORIA

PROF. DULCOTT

Pod spodem miejsce na moje nazwisko. Powinnam je wpisać, ale nie mam pojęcia, jak się nazywam. Po chwili przypominam sobie, że nauczyciel nazwał mnie „panną Wynwood”.

Dlaczego nie rozpoznałam własnego nazwiska? Gdzie ja w ogóle jestem? I przede wszystkim: kim ja w ogóle jestem?

Uczniowie rozwiązują testy, wszyscy oprócz mnie. Siadzę wyprostowana i gapię się przed siebie. Pan Dulcott

jest już za biurkiem i przeszywa mnie gniewnym spojrzeniem. Im dłużej tak siedzę, tym jego twarz robi się bardziej czerwona.

Mija czas, chociaż mój świat się zatrzymał. W końcu pan Dulcott wstaje i otwiera usta. Wyraźnie chce mi coś powiedzieć, ale nagle rozlega się dzwonek.

– Połóżcie testy na biurku – mówi, przypatrując mi się bacznie.

Wszyscy kierują się do drzwi, więc podnoszę się i idę za nimi, bo nie wiem, co innego miałabym zrobić. Nie odrywam wzroku od podłogi, ale i tak czuję na sobie wściekłe spojrzenie historyka. Nie rozumiem, dlaczego jest na mnie zły. Wychodzę na korytarz. Po jego obu stronach ciągną się niebieskie szafki.

– Charlie! – słyszę wołanie. – Charlie, zaczekaj!

Chwilę później ktoś szarpie mnie za rękę. Z jakiegoś powodu spodziewam się, że będzie to okularnica. Cóż, myślę się. Przynajmniej wiem już, że to ja jestem Charlie. Charlie Wynwood.

– Zapomniałaś – mówi dziewczyna, podając mi biały plecak. Biorę go, zastanawiając się, czy w środku znajdę portfel z prawem jazdy. Moja towarzyszka ujmuje mnie pod rękę i ruszamy. Jest ode mnie niższa, ma długie ciemne włosy i wilgotne brązowe oczy, które zajmują niemal połowę twarzy. Jest zjawiskowo piękna.

– Co się z tobą dzieje? – pyta. – Najpierw zwałaś książki Krewetki, a potem kompletnie odleciałaś.

Czuję woń jej perfum, jest znajoma i zbyt słodka, niczym milion kwiatów konkurujących ze sobą o uwagę. Jednocześnie myślę o tamtej dziewczynie w okularach, jej wyrazie twarzy, gdy zbierała podręczniki z podłogi. Jeżeli rzeczywiście to ja je zrzuciłam, dlaczego tego nie pamiętam?

– Ja...

– Po co idziesz w tamtą stronę? Przecież mamy przerwę obiadową.

Ciągnie mnie za sobą. Skręcamy w jeden z korytarzy, mijając tłum uczniów. Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią... Zastanawiam się, czy mnie znają i dlaczego ja siebie nie znam. Nie wiem, czemu nie mówię o tym tej dziewczynie, czemu nie powiedziałam panu Dulcottowi, dlaczego nie zatrzymam jakiejś przypadkowej osoby i nie wytłumaczę jej, że nie wiem, kim jestem i gdzie jestem. W każdym razie poważnie rozważam ten pomysł. Tymczasem wchodzimy przez podwójne drzwi do stołówki. Hałas i kolory, mnóstwo zapachów i jasne światła fluorescencyjne, które sprawiają, że całość wygląda nieco upiornie. O rany. Zaciskam palce na swojej bluzce.

Dziewczyna uczepona mojego ramienia papla coś bez sensu. Andrew to, Marcy tamto. Z jej słów wynika, że lubi Andrew, za to nie cierpi Marcy. Wszystko jedno, i tak nie znam osób, o których mówi. Prowadzi mnie do kantu, bierzemy sałatkę i dietetyczne cole, a potem stawiamy tace na stole, przy którym już ktoś siedzi – czterech chłopaków i dwie dziewczyny. Uświadamiam sobie, że tworzymy jedną paczkę, każda z dziewczyn ma do pary chłopaka. Patrzą na mnie wyczekująco, jakby spodziewali się, że coś powiem albo zrobię. Siadam powoli, kładąc dłonie płasko na stole, na miejscu przy chłopaku o ciemnych włosach. Spogląda na mnie, a potem pochyla się nad tacą. Widzę kropelki potu na jego czole, tuż pod linią włosów.

– Wy dwoje czasami jesteście naprawdę dziwni – mówi blondynka siedząca naprzeciwko i przenosi spojrzenie ze mnie na chłopaka obok. Ten unosi wzrok znad talerza z makaronem i zauważam, że tylko w nim grzebie widelcem. Nie próbował ani kęsa, chociaż sprawia wrażenie,

jakby był pochłonięty jedzeniem. Patrzymy najpierw na siebie, potem na blondynkę.

– Czy stało się coś, o czym powinniśmy wiedzieć? – pyta dziewczyna.

– Nie – odpowiadamy jednocześnie.

A zatem to mój chłopak. Odgaduję to po sposobie, w jaki inni nas traktują. Niespodziewanie uśmiecha się, odsłaniając olśniewająco białe zęby, i obejmuje mnie.

– Wszystko u nas gra – mówi, ściskając moje ramię.

Odruchowo sztywnieję, ale kiedy widzę utkwione w nas sześć par oczu, przytulam się do niego i podejmuję grę. To straszne: nie wiedzieć, kim się jest, ale jeszcze gorszy jest strach, że się coś mylnie zinterpretuje. Boję się, naprawdę się boję, to zaszło za daleko. Jeśli coś teraz powiem, wyjdę... na wariatkę. Jego czuły gest sprawia, że wszyscy się uspokajają. Wszyscy... tylko nie on. Wracają do rozmowy, ale wypowiedane przez nich słowa mi się mieszają: futbol, impreza, znów futbol... „Mój” chłopak śmieje się i uczestniczy w rozmowie, nie przestając mnie obejmować. Mówią do niego Silas, mnie nazywają Charlie. Ciemnowłosa dziewczyna z dużymi oczami to Annika. Pozostałych imion nie udaje mi się zapamiętać.

Obiad wreszcie się kończy i wstawiamy od stołu. Idę obok Silasa, czy też raczej on idzie obok mnie. Nie mam pojęcia, dokąd się kierujemy. Annikę mam po drugiej stronie, znów wzięła mnie pod rękę i trajkocze o treningu czirliderek. Czuję się trochę przez nią osaczona. Kiedy docieramy do łącznika, pochylam się do niej i szepczę:

– Możesz odprowadzić mnie do klasy? – Natychmiast poważnieje. Odchodzi na chwilę do swojego chłopaka, mówi mu coś, po czym znów bierze mnie pod rękę. – Annika mnie odprowadzi – informuję Silasa.

- Dobra - odpowiada. Mam wrażenie, że mu ulżyło. -
To na razie - rzuca.

Rusza w przeciwnym kierunku, a kiedy znika nam z oczu, Annika odwraca się do mnie i pyta:

- Dokąd on idzie?

Wzruszam ramionami.

- Do klasy.

Kręci głową wyraźnie zdezorientowana.

- Czegoś tu nie łapię. Jednego dnia nie możecie się od siebie oderwać, a drugiego zachowujecie się tak, jakbyście nie znosili swojego widoku. Naprawdę musisz się wreszcie na coś zdecydować, Charlie.

Zatrzymuje się przed drzwiami klasy.

- Cała ja... - wzdycham, żeby się przekonać, czy za-protestuje, ale nie robi tego.

- Zadzwoń do mnie - mówi. - Chcę wiedzieć, co się stało wczoraj wieczorem.

Kiwam głową. Kiedy znika w morzu innych twarzy, wchodzę do środka. Nie wiem, gdzie usiąść, po namyśle jednak uznaję, że najbezpieczniej będzie zająć miejsce w ostatnim rzędzie przy oknie. Nie ma jeszcze nikogo, więc otwieram plecak i między zeszytami dostrzegam kosmetyczkę i portfel. Wyjmuję go i wewnątrz znajduję prawo jazdy ze zdjęciem uśmiechniętej ciemnowłosej dziewczyny. To ja.

CHARLIZE MARGARET WYNWOOD

2417 HOLCOURT WAY

NOWY ORLEAN, LA

Mam siedemnaście lat, urodziny obchodzę 21 marca, mieszkam w Luizjanie. Przyglądam się fotografii, ale nie rozpoznaję twarzy. Mimo że to moja twarz, w ogóle jej nie pamiętam. Nawet... ładna. Poza tym w portfelu mam tylko dwadzieścia osiem dolarów.

Klasa się wypełnia, ale miejsce obok mnie pozostaje puste, jakby wszyscy bali się tu usiąść. Zaczyna się lekcja hiszpańskiego. Nauczycielka jest piękna i młoda, nazywa się Cardona. Nie patrzy na mnie, jakby mnie nie cierpiała, podobnie jak wiele innych osób. Rozpoczynamy od czasów.

Nie mam przeszłości.

Nie mam przeszłości.

Pięć minut później drzwi się otwierają i wchodzi Silas ze spuszczonym wzrokiem. Wydaje mi się, że przyszedł, aby mi coś powiedzieć albo dać. Przygotowuję się na to, a pani Cardona żartobliwie komentuje jego spóźnienie. Chłopak zajmuje jedyne wolne miejsce przy mnie i wpatruje się przed siebie, a ja uparcie wpatruję się w niego, aż wreszcie odwraca do mnie głowę. Strużki potu spływają mu po twarzy.

Oczy ma szeroko otwarte.

Zupełnie jak ja...

Silas

Trzy godziny. Minęły prawie trzy godziny, a mój umysł wciąż spowija mgiełka. Nie, nie mgiełka. Ani tym bardziej gęsta mgła. Czuję się po prostu tak, jakbym chodził po ciemnym pokoju, szukając włącznika światła.

– Dobrze się czujesz? – pyta Charlie.

Gapię się na nią dłuższą chwilę, próbując przypomnieć sobie twarz osoby, która prawdopodobnie jest mi najbliższa na świecie. Nic z tego.

Wbija wzrok w ławkę, a jej gęste, ciemne włosy opadają między nas jak zasłona. Chcę się jej lepiej przyjrzeć. Muszę mieć jakiś punkt zaczepienia, coś znajomego. Mam nadzieję, że przypomnę sobie jakieś jej znamię albo pieg, jeszcze zanim je zobaczę, i dzięki temu udowodnię samemu sobie, że nie zwariowałem.

Charlie podnosi rękę i zakłada kosmyk za ucho. Patrzy na mnie szeroko otwartymi i całkowicie obcymi oczami. Marszczy brwi i zaczyna skubać zębami opuszkę kciuka.

Martwi się o mnie. Może nawet o nas. O nas.

Zapytałbym ją, czy nie wie przypadkiem, co mi się stało, ale nie chcę, żeby się wystraszyła. Jak mam wyjaśnić, że jej nie znam, jak to komukolwiek wytłumaczyć? Przez ostatnie trzy godziny usiłowałem zachowywać się naturalnie. Początkowo wydawało mi się, że zażyłem jakiś narkotyk i straciłem orientację, tyle że to coś innego. Nie jestem na haju ani pijany, choć nie mam pojęcia, skąd to wiem – nie sięgam pamięcią dalej niż trzy godziny wstecz.

– Ej... – Charlie wyciąga do mnie rękę, jakby chciała mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili się rozmyśla. – Na pewno wszystko gra?

Ocieram pot z czoła rękawem koszulki. W oczach dziewczyny dostrzegam lęk. Zdobywam się na uśmiech.

– Tak – szepczę. – Mam za sobą nieprzespaną noc.

Już po chwili żałuję tych słów. Nie mam pojęcia, co robiłem ostatniej nocy, ale jeśli Charlie rzeczywiście jest moją dziewczyną, te słowa ją pewnie zaniepokoiły. Przechyla głowę i widzę, że powieka drga jej nerwowo.

– Dlaczego nie spałeś?

O kurde.

– Silas – rozlega się kobiecy głos i podnoszę głowę. – Nie gadaj – upomina mnie nauczycielka, po czym powraca do wyjaśniania zawilosci czasów, nie czekając na moją reakcję.

Zerkam na Charlie, a potem przenoszę spojrzenie na ławkę. Dotykam imion wrytych w drewnie. Dziewczyna nie odrywa ode mnie wzroku, ale ja na nią nie patrzę. Odwracam rękę i przesuwam palcami po odciskach we wnętrzu dłoni.

Czyżbym pracował fizycznie? Na przykład kosił trawniki? Może to od gry w futbol. Podczas obiadu przysłuchiwałem się temu, co mówią inni, i w ten sposób

dowiedziałem się, że dziś po południu mam trening. Nie mam pojęcia, o której ani gdzie, ale przecież udało mi się bez tego rodzaju wiedzy przetrwać ostatnie godziny. Choć nic nie pamiętam, wiem już, że jestem dobry w udawaniu. Może nawet za dobry.

Odwracam drugą dłoń. Również na niej mam odciski. Może mieszkam na farmie. Nie. Zdecydowanie nie. Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale natychmiast się orientuję, które z moich przypuszczeń co do mojego życia są słuszne, a które nie. To raczej proces eliminacji niż kwestia intuicji czy wspomnień. Na przykład nie wydaje mi się, że ktoś mieszkający na farmie nosiłby takie ubrania jak ja. Fajne są. Modne. Kiedy patrzę na swoje buty, dochodzę do wniosku, że muszę mieć bogatych rodziców. Choć przecież ich nie pamiętam. Nie wiem, gdzie mieszkam, z kim mieszkam ani jak wyglądają mama i tata.

Nie wiem nawet, jak wyglądałam ja sam.

Wstaję raptownie, przesuwając przy tym ławkę o kilka hałaśliwych centymetrów do przodu. Wszyscy w klasie odwracają się w moją stronę, jedynie Charlie nie musi tego robić. Nie przestaje na mnie patrzeć, odkąd usiadłem przy niej. Jej wzrok nie jest dociekliwy ani uprzejmy. Jej wzrok jest oskarżycielski.

Nauczycielka mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, nie wydaje się jednak zaskoczona tym, że uczniowie przenieśli na mnie swoją uwagę. Stoi po prostu na środku klasy, zadowolona z siebie, spodziewając się, że wyjaśnię powód tego nagłego zakłócenia lekcji.

Przelykam ślinę.

– Muszę do toalety.

Wargi mam lepkie, w ustach mi zaschło, kręci mi się w głowie. Nie czekając na pozwolenie, ruszam do drzwi. Czuję, że wszyscy się na mnie gapią.

Wychodzę, skręcam w prawo i docieram do końca korytarza. Nigdzie nie ma toalety. Zawracam i mijam drzwi swojej klasy, po czym za rogiem wreszcie znajduję łazienkę. Popycham drzwi, licząc na chwilę samotności, ale ktoś stoi przy pisuarze, odwrócony do mnie plecami. Staję przy umywalce, lecz nie patrzę w lustro. Opuszczam głowę i zaciskam dłonie na ceramicznych krawędziach. Wciągam powietrze. Mam nadzieję, że widok własnego odbicia przywróci mi pamięć albo przynajmniej da jakiś cień rozpoznania. Cokolwiek.

Ten koleś odchodzi od pisuaru i staje obok mnie. Opiera się o umywalkę, krzyżuje ręce na piersiach i przygląda mi się badawczo. Ma tak jasne włosy, że prawie można go wziąć za albinosa. Jego blada skóra kojarzy mi się z meduzą, jest niemal prześwitująca.

Pamiętam wygląd meduzy, a nie mam pojęcia, co zobaczę w lustrze?

– Marnie wyglądasz, Nash – mówi chłopak i uśmiecha się kpiąco.

Nash? Wszyscy mówią do mnie Silas. Widocznie Nash to moje nazwisko. Sprawdziłbym w portfelu, ale nie mam go w kieszeni, tylko plik banknotów. Portfel to jedna z pierwszych rzeczy, jakich szukałem po... cóż, po tym, co się stało.

– I tak też się czuję – odpowiadam.

Przez dłuższą chwilę chłopak milczy. Obserwuje mnie w podobny sposób jak Charlie, choć z mniejszym zaniepokojeniem, a z większym zadowoleniem, uśmiecha się przy tym kpiąco. Odsuwa się od umywalki i prostuje, ale i tak jest kilka centymetrów niższy ode mnie. Robi krok do przodu – wyczuwam, że zbliża się wcale nie z powodu troski o moje zdrowie.

– Ciągle jeszcze nie policzyliśmy się za piątek – mówi. – To dlatego tu jesteś?

Nozdrza mu drgają. Widzę, że zaciska pięści. Przez chwilę zastanawiam się, co robić. Wiem, że jeśli się wycofam, wyjdę na tchórza. Jednak wiem również, że jeśli odpowiem na zaczepkę, sprowokuję go do działań, których w tej chwili chcę uniknąć. Wyraźnie mamy ze sobą na pieńku i to, co zrobiłem w piątek, go wkurzyło.

Postanawiam w ogóle nie reagować. Musisz wyglądać na niewzruszonego, upominam siebie w myślach. Nieśpiesznie spuszczam wzrok na umywalkę i odkręcam wodę.

- Policzymy się na boisku - odpowiadam. I natychmiast zaczynam żałować tych słów. Nie wziąłem pod uwagę tego, że może nie być futbolistą. Wywnioskowałem to z jego wzrostu, ale jeśli nie należy do drużyny, moja riposta nie miała sensu. Wstrzymuję oddech i czekam, czy mnie poprawi, czy podejmie wyzwanie. Nic takiego się nie dzieje.

Przygląda mi się przez kilka chwil, a potem rusza do drzwi, trącając mnie przy tym biodrem. Nabieram trochę wody w ręce i piję. Ocieram usta grzbietem dłoni i patrzę w lustro. Na siebie. Na Silasa Nasha.

Swoją drogą, co to w ogóle za nazwisko?

Wpatruję się obojętnie w nieznajome, ciemne oczy. Czuję się tak, jakbym nigdy ich nie widział, mimo że prawdopodobnie patrzyłem w te oczy codziennie, odkąd byłem na tyle duży, by sięgać do lustra. Moje odbicie wygląda równie znajomo jak dziewczyna, którą - jak to ujął chłopak o imieniu Andrew - „pukam” od ponad dwóch lat, równie znajomo jak wszystkie pozostałe aspekty mojego życia. Czyli całkowicie obco.

- Kim ty jesteś? - pytam szeptem.

Drzwi łazienki zaczynają się powoli otwierać, widzę to w lustrze. Na ich krawędzi zaciskają się palce, rozpoznaję

lśniący czerwony lakier na paznokciach. To dziewczyna, którą pukam od ponad dwóch lat.

– Silas?

Prostuję się i odwracam do drzwi. Otwiera je i zagląda do środka. Patrzy mi w oczy, ale po chwili odwraca wzrok i rozgląda się po łazience.

– Nie ma tu nikogo poza mną – uspokajam ją.

Kiwa głową i wchodzi, chociaż z wyraźnym wahaniem. Żałuję, że nie wiem, jak ją uspokoić. Nie chcę, by nabrała jeszcze większych podejrzeń. Żałuję też, że nie pamiętam ani jej, ani niczego, co dotyczy naszego związku, bo chcę jej o wszystkim powiedzieć. Muszę jej powiedzieć. Muszę to komuś powiedzieć. Tylko dzięki temu będę mógł zacząć zadawać pytania.

Ale czy chłopak może powiedzieć dziewczynie, że nie ma pojęcia, kim ona jest? Że nie wie nawet, kim jest on sam? Nie powie jej. Dalej będzie udawał, tak jak udaje przy wszystkich innych.

W jej oczach pojawiają się dziesiątki pytań, a ja chciałbym zbyć je milczeniem.

– Nic mi nie jest, Charlie. – Uśmiecham się, bo czuję, że to właśnie należy zrobić. – Po prostu kiepsko się czuję. Wracaj do klasy.

Nie rusza się. Ani nie odwzajemnia uśmiechu. Stoi nieruchomo, moje słowa wyraźnie nie zrobiły na niej wrażenia. Przypomina mi jedno z tych zwierzątek na sprężynach, na których huśtają się dzieci na placach zabaw. Pchniesz takie i zaraz wróci do poprzedniej pozycji. Podejrzewam, że gdyby ktoś ją popchnął, odchyliłaby się całkiem do tyłu, nie ruszając stóp z miejsca, a potem wróciła do pionu. Nie przypominam sobie, jak się nazywają te zabawki, ale zapisuję sobie w pamięci, że kiedyś je widziałem. Przez ostatnie trzy godziny wiele rzeczy zapisuję w pamięci.

Jestem w ostatniej klasie. Nazywam się Silas Nash. Moja dziewczyna ma na imię Charlie. Gram w futbol. Wiem, jak wygląda meduza.

Charlie przekrzywia głowę. Usta jej nieznacznie drgają. Otwiera je na chwilę i słyszę jej urywany oddech. Kiedy w końcu udaje się jej uformować słowa, mam ochotę przed nimi uciec. Chcę ją poprosić, żeby zamknęła oczy i policzyła do dwudziestu, dopóki nie będę na tyle daleko, by nie słyszeć pytania.

– Jak się nazywam, Silas?

Jej głos jest niczym dym. Unosi się, a potem rozplywa w powietrzu.

Trudno powiedzieć, czy ta dziewczyna ma niesamowitą intuicję, czy po prostu tak nieudolnie ukrywałem fakt, że nic nie wiem. Przez chwilę zastanawiam się nawet, czy nie powinienem jej wszystkiego wyznać. Jeśli to zrobię i mi uwierzy, może uda się jej odpowiedzieć na pytania, które mi przychodzą do głowy. Gorzej, jeśli mi nie uwierzy...

– Kotku... – zaczynam, śmiejąc się nerwowo. Naprawdę powiedziałem do niej „kotku”? – Co to w ogóle za pytanie? – kontynuuję.

Podnosi stopę, która, jak mi się wydawało, wrosła w ziemię, i robi krok w moją stronę. Potem drugi. W końcu przystaje niecałe pół metra ode mnie, na tyle blisko, żebym poczuł jej zapach. Lilie. Pachnie liliami. Nie wiem, jakim cudem pamiętam, jak pachną lilie, a jakoś nie mogę sobie przypomnieć osoby, która nimi pachnie.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, nawet na chwilę.

– Silas – mówi. – Jak się nazywam?

Poruszam szczęką do przodu i do tyłu, a potem odwracam się do umywalki. Pochylam się i zaciskam dłonie na jej krawędziach. Powoli podnoszę głowę i w końcu spotykam w lustrze spojrzenie dziewczyny.

– Jak się nazywasz? – powtarzam ochryplym głosem. W ustach znów mi zaschło. Charlie czeka, a ja odwracam od niej wzrok i ponownie patrzę na nieznanomego gościa w lustrze. – Nie... nie pamiętam.

Nagle jej odbicie znika z lustra i rozlega się głuchy łoskot. Przypomina mi to odgłos, jaki wydają ryby na targu, kiedy rzuca się je i zawija w woskowany papier.

Trzask!

Obracam się na pięcie. Dziewczyna leży na wyłożonej płytkami podłodze z zamkniętymi oczami i rozłożonymi rękami. Klękam i unoszę jej głowę. Mruga powiekami.

– Charlie? – pytam zaniepokojony.

Robi gwałtowny wdech, po czym siada. Wyślizguje się z moich objęć i odpycha mnie, prawie jakby się mnie bała. Nie cofam rąk na wypadek, gdyby próbowała wstać, ale nie robi tego. Siedzi na podłodze z dłońmi przyciśniętymi do płytek.

– Zemdlałaś – wyjaśniam.

Patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Wiem – odpowiada. Nic już nie mówię. Pewnie powinienem wiedzieć, co znaczy ta jej mina, ale nie mam pojęcia. Nie wiem, czy jest przerażona, wściekła czy... – Jestem skołowana – mówi, kręcąc głową. – Ja... czy możesz... – przerywa, po czym próbuje wstać. Chcę jej pomóc, ale chyba jej się to za bardzo nie podoba, sądząc po spojrzeniu, jakie rzuca na moje ręce, które uniosłem, żeby ją złapać.

Odsuwa się ode mnie o dwa kroki i kładzie dłoń na piersi. Drugą podnosi do ust i znów zaczyna skubać zębami kciuk. Przez chwilę przygląda mi się badawczo, a potem zaciska pięść.

– Nie wiedziałeś, że po przerwie obiadowej mamy wspólną lekcję – stwierdza oskarżycielskim tonem. – I nie znasz mojego nazwiska.

Kręcę głową, przyznając się do winy.

– Co w takim razie pamiętasz? – pyta.

Jest przestraszona, nerwowa i podejrzliwa. Nasze uczucia są do siebie bliźniaczo podobne. I nagle to do mnie dociera. Może i jesteśmy sobie całkiem obcy, ale robimy i czujemy dokładnie to samo.

– Co pamiętam? – powtarzam jej pytanie, usiłując zyskać na czasie, by potwierdzić swoje podejrzenia. Czeka na moją odpowiedź. – Historię – mówię, próbując sięgnąć pamięcią jak najdalej wstecz. – Książki. Widziałem dziewczynę upuszczającą książki.

Masuję się po karku.

– Jezu... – Podchodzi szybko do mnie. – To... to również pierwsza rzecz, jaką ja pamiętam.

Serce podchodzi mi do gardła. Charlie kręci głową i stwierdza:

– Nie podoba mi się to. To bez sensu.

Wydaje się spokojna, spokojniejsza ode mnie. Jej głos jest opanowany, czasami jednak widzę w jej oczach lęk. Bez zastanowienia przyciągam ją do siebie, chyba bardziej po to, żeby samemu się uspokoić, niż dodać otuchy jej. Nie protestuje. Przez chwilę zastanawiam się, czy to, że się przytulamy, jest dla nas normalne. Czy się kochamy? Ściskam ją coraz mocniej, aż wreszcie czuję, że się usztywnia.

– Musimy to wyjaśnić – mówi, odsuwając się.

W pierwszej chwili mam ochotę powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze, że dowiem się, o co tu chodzi. Mam przemożną potrzebę chronienia jej – tyle że nie mam pojęcia, jak to robić, skoro oboje borykamy się z tym samym problemem.

Rozlega się dzwonek, sygnalizując koniec lekcji hiszpańskiego. Drzwi szafek zaczynają trzaskać. Musimy

zgadnąć, jaką mamy następną lekcję. Biorę Charlie za rękę i ciągnę za sobą, po czym otwieram drzwi łazienki.

- Dokąd idziemy? - pyta.

Odwracam się do niej i wzruszam ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia. Chcę tylko stąd wyjść.

Charlie

Ten chłopak, Silas, chwytą mnie za rękę, jakby mnie znał, i ciągnie za sobą jak dziecko. I tak się właśnie czuję – jak dziecko zagubione w ogromnym świecie, niczego nie rozumiem i nie rozpoznaję. Idziemy korytarzami jakiejś anonimowej szkoły średniej, a ja myślę tylko o tym, że zemdlalam, zasłabłam niby dama w opalach. I to w męskiej toalecie. Faj! Kiedy zastanawiam się, czy mogłam się czymś zarazić, nagle pojawia się o wiele większy problem. Wychodzimy na światło słoneczne, muszę osłonić oczy wolną ręką, podczas gdy Silas wyjmuję z plecaka kluczyki, podnosi je nad głowę i naciska guzik pilota, rozglądając się powoli. Z odległego końca parkingu dobiega pikanie.

Biegniemy w tamtą stronę, podeszwy naszych butów uderzają gwałtownie o beton, zupełnie jakby ktoś nas ścigał. Kto wie, może nawet tak jest. Samochód okazuje się SUV-em. Robi wrażenie, góruje nad innymi autami, które przy nim wydają się małe i nieważne. Land rover.

Albo tata pożyczył mu samochód, albo jest tak bogaty, że stać go było na kosztowny prezent dla synka. Choć równie dobrze Silas może w ogóle nie mieć ojca. Nawet nie umiałby mi powiedzieć, gdybym zapytała. Swoją drogą, ciekawe, skąd wiem, ile kosztuje taki wózek. Pamiętam, jak działa ten świat, wiem też dużo o samochodach, przepisach drogowych i prezydentach USA, a nie mam pojęcia, kim jestem.

Silas otwiera przede mną drzwi, równocześnie spoglądając przez ramię w kierunku szkoły. Mam wrażenie, że padłam ofiarą jakiegoś dowcipu. Być może to wszystko przez niego, może podał mi coś, co spowodowało u mnie krótkotrwałą utratę pamięci, a sam tylko udaje.

- Czy to się dzieje naprawdę? - pytam, zastygając w bezruchu nad przednim siedzeniem. - Serio nie wiesz, kim jesteś?

- Nie - odpowiada. - Nie mam pojęcia.

Wierzę mu. Chyba. Siadam, a on patrzy mi jeszcze przez chwilę w oczy, zatrząskuje za mną drzwi i okrąża samochód, by zająć miejsce za kierownicą. Marnie się czuję, zupełnie jak na kacu. Czy ja w ogóle piję? Z mojego prawa jazdy wynika, że mam zaledwie siedemnaście lat. Przygryzam kciuk, podczas gdy Silas wsiada i włącza silnik, naciskając jakiś guzik.

- Skąd to wiedziałeś? - pytam.

- Co takiego?

- Jak włączyć silnik bez kluczyka.

- Nie wiem...

Wpatruję się w jego twarz, kiedy wyjeżdżamy z parkingu - mruga powiekami i często na mnie zerka, oblizuje dolną wargę. Stajemy na światłach, a wtedy Silas znajduje w nawigacji przycisk z napisem DOM. Jestem pod wrażeniem, że na to wpadł.

– Zmiana trasy – rozlega się kobiecy głos.

Mam ochotę wyskoczyć z jadącego samochodu i pobiec przed siebie niczym spłoszona lania. Tak bardzo się boję...

Okazuje się, że jego dom jest ogromny. Na podjeździe nie ma żadnych samochodów. Zatrzymujemy się przy kra-
węźniku, silnik pracuje cichutko.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – pytam, a on tylko wzru-
sza ramionami.

– Chyba nie ma nikogo w domu – zauważa. – Wcho-
dzimy?

Kiwam głową. Nie powinnam być głodna, ale jestem, chcę więc wejść do tego domu i znaleźć coś do jedzenia, a może też sprawdzić w internecie, czy naszych mózgów nie zaatakowała jakaś bakteria, która pozbawiła nas pamięci. W takim domu powinno być kilka laptopów. Silas wjeżdża na podjazd i zatrzymuje się. Wsiadamy z waha-
niem, przyglądając się krzewom i drzewom, jakby w każ-
dej chwili mogły zmienić się w jakieś stwory. Chłopak znajduje w pęku kluczy ten do drzwi frontowych, a ja stoję z tyłu, czekając, aż otworzy, i się mu przyglądam. W tych ciuchach i fryzurze wygląda na luzaka, ale wi-
doczne napięcie jego ramion przekonuje mnie, że wcale nim nie jest. Bije od niego zapach wiatru, świeżego po-
wietrza, trawy, sosen i żywej ziemi. W końcu Silas wy-
ciąga rękę do klamki.

– Poczekaj! – wołam. Odwraca się powoli, mimo że
krzyknęłam. – A jeśli ktoś tam jest?

Na moje słowa uśmiecha się albo tylko krzywi.

– Może przynajmniej dowiemy się, co się z nami, do
cholery, dzieje...

Wchodzimy do środka i przez dłuższą chwilę stoimy nieruchomo, rozglądając się dookoła. Chowam się za Silasem jak ostatni tchórz. Przeszywa mnie dreszcz, chociaż wcale nie jest zimno. Wszystko jest ciężkie i masywne – meble, powietrze, nawet plecak, który zwisa z mojego ramienia, wydaje się ciężarem ponad siły. Silas rusza przed siebie. Chwytam go za tył koszulki i idziemy tak przez hol, a potem salon. Zwiedzamy pokój za pokojem, zatrzymując się tylko po to, żeby obejrzeć zdjęcia wiszące na ścianach. Na jednym z nich dwoje uśmiechniętych, opalonych rodziców obejmuje dwóch uśmiechniętych ciemnowłosych chłopców na tle oceanu.

– Masz młodszego brata – mówię. – Wiedziałeś o tym?

Kręci głową. Uśmiechy na fotografiach są coraz rzadsze, w miarę jak Silas i jego brat stają się coraz starsi. Pojawiają się za to trądzik i aparaty na zębach, a rodzice z wyraźnym trudem usiłują zachować pogodny wyraz twarzy, przyciągając do siebie usztywnionych synów. Zaglądamy do sypialni i łazienek, unosimy książki, czytamy etykiety na brązowych buteleczkach z lekami na receptę, które znajdujemy w apteczkach. Mama Silasa ma słabość do suszonych kwiatów, pełno ich w całym domu: sprasowane między kartkami książek na jej szafce nocnej, w szufladzie na kosmetyki i na półkach w sypialni. Dotykam ich, szepcząc pod nosem ich nazwy. Okazuje się, że pamiętam, jak wszystkie te kwiaty się nazywają. Nie wiedzieć czemu bardzo mnie to bawi. Silas staje jak wryty, kiedy po wejściu do sypialni rodziców orientuje się, że zanoszę się śmiechem.

– Przepraszam – mówię. – Coś właśnie sobie uświadomiłam.

– Co takiego? – pyta.

– Że zapomniałam wszystko, co dotyczy mnie, a pamiętam, jak wygląda hiacynt.

- No tak. - Kiwa głową, po czym ze zmarszczonymi brwiami przygląda się swoim dłoniom. - Myślisz, że powinniśmy komuś o tym powiedzieć? Może iść do szpitala?

- Skąd pewność, że nam uwierzą? - odpowiadam. Patrzymy sobie w oczy, a ja z trudem powstrzymuję się, żeby go nie zapytać, czy mnie przypadkiem nie wkłęca. Ale to nie jest głupi dowcip, wszystko jest zbyt realne.

Wchodzimy do gabinetu jego ojca. Przeszukujemy papierozy i zaglądamy do szuflad, jednak nie znajdujemy niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego znajdujemy się w takim stanie, niczego, co odbiegałoby od normy. Cały czas przyglądam się ukradkiem Silasowi. Jeśli to jednak dowcip, jest świetnym aktorem. Może to jakiś eksperyment, zastanawiam się, może jestem uczestniczką badań rządowych i zaraz obudzę się w laboratorium. Silas również mnie obserwuje, jego oczy przewiercają mnie na wylot. Prawie nie rozmawiamy, od czasu do czasu mówimy tylko coś w rodzaju „popatrz na to” albo „twoim zdaniem to może być ważne?”.

Jesteśmy sobie obcy i nie mamy o czym gadać.

Na koniec zostawiamy sobie pokój Silasa. Kiedy do niego wchodzimy, chwyta mnie za rękę. Pozwalam mu na to, ponieważ znowu zaczyna mi się kręcić w głowie. Pierwsze, co zwraca moją uwagę, to nasze zdjęcie na biurku. Oboje jesteśmy w przebraniach: ja mam na sobie stanowczo zbyt krótką spódniczkę baletnicy w panterkę, za moimi plecami rozpościerają się czarne anielskie skrzydła, a do tego moje oczy zdobią grube, błyszczące od brokatu sztuczne rzęsy, Silas natomiast jest ubrany na biało i takiego też koloru ma skrzydła. Wygląda naprawdę nieźle. On jest ten dobry, ja jestem ta zła, myślę sobie. Ciekawe, czy to przekładało się na nasze życie. Patrzy na mnie pytająco.

- Co za beznadziejne kostiumy - mówię, wzruszając ramionami. Uśmiecha się, po czym każde z nas zaczyna myszkować w innej części pokoju.

Mój wzrok przyciągają ściany obwieszane fotografiami ludzi: przykryty kocem, oparty o ścianę bezdomny, siedząca na ławce kobieta, która płacze z twarzą ukrytą w dłoniach, Cyganka trzymająca się za szyję, pustym wzrokiem wpatrująca się w obiektyw. We wszystkich tych zdjęciach jest coś makabrycznego, mam ochotę odwrócić się od nich, zawstydzona. Nie rozumiem, dlaczego ktoś robi takie smutne fotografie, do tego wiesza je na ścianach i codziennie ogląda.

Potem odwracam się i zauważam drogi aparat fotograficzny leżący na biurku, na honorowym miejscu, na szczycie sterty błyszczących albumów. Silas również zwrócił uwagę na fotografie. Czy to wszystko jego zdjęcia? Czy próbuje je rozpoznać? Nie ma sensu pytać. Idę dalej, sprawdzam ubrania, zerkam do szuflad eleganckiego mahoniowego biurka.

Padam z nóg, więc siadam w fotelu za biurkiem, a wtedy Silas nagle się ożywia i przywołuje mnie do siebie skinieniem.

- Zobacz to - mówi. Podnoszę się powoli i podchodzę do niego. Wpatruje się w nieposłane łóżko, oczy mu błyszczą i sprawia wrażenie, jakby był w szoku. Podążam za jego spojrzeniem, a to, co widzę, ścina mi krew w żyłach.

- O ja cię...